Nr. 151. Kraków, dnia 6 Lipca, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronwer ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszeuia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: [6-go b. m. Izajasza pror. i Dominiki p. imię słowiańskie: Izasław.

Jutro: Estery kr. i Klaudyusza m. Imię słowiańskie: Krasnoroda.

Pojutrze: Elżbiety królowej wd. Imię słowiańskie: Chlebosław.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 1. Zachód o godz. 8 m. 8. Długość dnia 16 g. 7 m.

NABOŻEŃSTWA.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich msza św. za duszę wiekop. pamięci Zygmunta Augusta.

Kolonizacje i Kolonizatorzy.

II.

Pogromcy krajów nawet tak nie po rycersku zyskanych, jak dzielnica polska, znajdująca się teraz w rękach pruskich, często zapominają, że co innego jest obdzierać, a co innego tworzyć. W pierwszym kierunku Fryderyk II gi doszedł do znakomitego mistrzostwa, ale mu nie wystarczała biegłość w jednem rzemiośle. Oszukawszy i ograbiwszy sąsiednie państwo, z którem żył w ciągłej przyjaźni, zapragnął nadto jeszcze w oderwaną przez siebie część Polski wlać krew i tchnąć duszę niemiecką za pośrednictwem kolonizacyi Tą drogą poszli też za nim jego następcy— szrankami zaś popisu owej kolonizacyjnej hecy stały się najprzód starostwa i dobra duchowieństwa katolickiego pomimo że traktaty rozbiorowe nietykalność ich najwyraźniej zastrzegały. Artykuł ósmy traktatu pierwszego podziałowego w r. 1775-ym głosił, że katolicy rzymscy w prowincyach odstąpionych Prusom, będą zupełnymi panami swojej własności („*jouiront... de toutes leurs possesions et propriétes*«). Artykuł piąty traktatu z r. 1793, prawie dosłownie powtórzył to samo zobowiązanie, — a jednak w parę lat później z nieporównanym bezwstydem wywłaszczono posiadaczy starostw i duchowieństwo polskie pod pozorem, że w majątkach swoich niedbale gospodarują. Liczne wiarołomstwa w stosunkach międzynarodowych pomnożonemi zostały w ten sposób jawnym gwałtem względem własnych poddanych, ale dyletancka idea Fryderyka II-go, wytworzenia z z prowincyj polskich osady niemieckiej. zrobiła krok naprzód. Zdobyto wreszcie pole, na którem Prusy miały pokazać światu jak to w naszej epoce i w samem wnętrzu Europy można zastósować system rządzenia właściwy ledwie w pustyniach afrykańskich, lub wśród ciemnych ludów wyspiarskich.

Skutki tej pięknej próby nie dały długo czekać na siebie. Na zrabowane przez państwo majątki polskie, rzuciła się natychmiast jak szarańcza, zgraja urzędnicza od sfer najwyższych do najniższych. Nikt nie poczuwał się do obowiązku szanowania własności bezprawnie nabytej: rownie na dole jak i w górze zamarły odrazn wszelkie skrupuły, wszelki wstyd, wszelka uczciwość. Z nieopisaną bezczelnością szarpali łup ministrowie i pierwszorzędni dygnitarze; szarpała cała tłuszcza ich popleczników i służalców; szarpali sędziowie i adwokaci; szarpali najrozmaitszego rodzaju awauturnicy. Minister Hoym, kanclerz Goldbeck, jenerał Bischofswerder, — tak opletli sieciami swojemi króla, że podpisywał donacye, nie wiedząc kogo i za co obdarza, ani też jaką prawdziwą cenę miały jego dary. W krótkim też czasie rozposażono przeszło 240 majątków oszacowanych niby na $3^1/_2$ miliona talarów, lecz mających istotną wartość niemal 7 razy większą.

Słynny dokument p. t. „Czarny rejestr“ (Das schwarze Register), którego autor odpokutował prawdomówność swoją więzieniem, ale któremu fałszu dowieść nie zdołano, maluje wymowną statystyką dzieje pierwszej próby kolonizacyjnej w naszym kraju. Podług tego źródła w departamencie poznańskim tajny radca von Beyer, otrzymał dobra (11 wsi) oszacowane na 70,000 talarów, podczas gdy rzeczywiście warte były więcej niż dwa razy tyle. Jenerał porucznik von Bischofswerder donacyą swoją, oszacowaną tylko na 18,000 talarów, odprzedał niebawem za 25,000 fryderyków. Jenerał von Blücher otrzymał dobra oszacowane na 28 tysięcy, a wartujące 420 tysięcy talarów. Jenerał-porucznik książe von Hohenlohe-Ingelfingen dostał majątek oszacowany na 77, a mający wartość 800 tysięcy talarów. Wychodźca duński hr. von Littichau, ulubieniec i prawa ręka Bischoffswerdera, otrzymał dobra, oszacowane na sto tysięcy, warte zaś rzeczywiście 800,000 talarów. Opłakanej pamięci margrabia Lucchesini, były poseł pruski w Warszawie, obdarzony został dobrami, których taksa urzędowa wynosiła 151 tysięcy, a wartość prawdziwa 500 tysięcy talarów. Major von Schwichow odprzedał swoją donacyą oszacowaną na 11 tysięcy za 40 tysięcy talarów. Handlujący klejnotami (der Galanteriehändler) von Treskow z Berlina dostał dobra wartujące nominalnie około 350,000 talarów. Tajny radca von Goldbeck, syn kanclerza, otrzymał w Kaliskiem dobra ziemskie, oszacowane razem na 28 tysięcy talarów; później okazało się, że dwa z tych majątków warte były 120,000 talarów itd.

Ciekawy epizod miała donacya ostrzeszowska. Złożona z 7 majątków, i oszacowana na 30 tysięcy talarów, dostała się ona jenerałowi von Rüchel z Poczdamu. Gdy jednak wkrótce potem burza zrządziła szkody w lasach ostrzeszowskich, donataryusz tak zaczął utyskiwać na poniesiony uszczerbek, że minister Hoym kazał ocenić stratę na 40,000 talarów, i nadto jeszcze ofiarował poszkodowanemu wieś Kaliszkowice, oszacowaną na 10,000, a wartującą 39,000 talarów.

Rzetelność urzędników pruskich cieszy się dziś powszechnem uznaniem, ale przekleństwu złego czynu i ona oprzeć się nie mogła. Wołające o pomstę nadużycie, spełnione w sferach wielkiej polityki państwowej, wywołało w całej dziedzinie stosunków administracyjnych bezgraniczną demoralizacyą. Już Fryderyk II. zmuszony był zamknąć jednego ze swoich ministrów w twierdzy, jako oszusta; a przecież Görne zawinił tylko w tem, że niemniej był łakomym na dobra polskie od ministrów Fryderyka Wilhelma II., pod których rządami okradanie państwa w imię interesów kolonizacyjnych na niesłychaną dotychczas odbywało się skalę. I kogoż to widzimy w gronie łupieżców? Kwiat hierarchii pruskiej, a obok niego tych wszystkich, których zjednywać było trzeba dla pokrycia niecnych postępków wysokiej władzy. Wspomnieliśmy już, że jedną z najświetniejszych donacyi otrzymał handlujący kosztownościami, von Treskow. Z jakiego tytułu? Tajemnicza to sprawa. Wiadomo tylko, że Treskow nabył od ministra Hoyma dobra za wysoką cenę. Duży obszar ziemi polskiej wydartej prawnym jej właścicielom, zagarnął również emigrant duński, v. Littichau. Jakież były jego zasługi? „Das schwartze Register“ odpowiada, że ten awanturnik był podstawioną osobą przez jenerała Bischofswerdera, i że na jego imię udzielane nieraz bywały donacye takim ludziom, dla których żądać uposażenia poprostu już nieśmiano. Takim donataryuszem beziminnym miał być między innymi niejaki Grewenitz, radca rządowy z Poznania. Bischofswender wynagrodził go dobrami polskiemi za pośrednictwo w sprawie rozwodowej Górowskiego, który niedość, że ożeniwszy się z córką Bischofswerdera, musiał rozstać się z nią w kilka dni po ślubie i oddać się w ręce lekarzy, ale nadto, dzięki zabiegom Grewenitza, ustąpił odczepnego miłej swojej małżonce Murowaną Goślinę. Zakrawa to wszystko na jakieś wymyślone brudy z romansu *à la* Zola. Nie, — takie rzeczy działy się naprawdę pod wspaniałą chorągwią wewnętrznej polityki państwa. Wymienimy tu jeszcze jednego z filarów próby kolonizacyjnej, bo za taką podporę uchodził każdy donataryusz. Był to radca wojskowy i leśny (*Kriegs-und Forst-Rath*), von Triebenfeld z Wrocławia. Dostał on dobra, wartujące przeszło 700,000 talarów, co, jak na ówczesne ceny, stanowiło ogromny majątek. Owoż ten Triebenfeld w młodości swojej służył za strzelca u jednego z magnatów polskich i jak sam opowiada, tak sprytnie okradł swego pana („*den dummeu Polen*“ — własne to jego wyrażenie), że odrazu zdobył sobie wcale pokaźny fundusz, wynoszący około 35,000 talarów!..

Nędzne to sprawy — niewątpliwie strasznie nędzne! Lecz nie wymarzone, nie sfabrykowane bynajmniej przez „intrygę polską“. Mówią o nich nieulegające zaprzeczeniu świadectwa złożone przez samych wyłącznie Niemców, między którymi wybitne miejsce zajmuje taki Hans von Held, autor Czarnej księgi (*Das schwarze Buch*) i Czarnego rejestru (*Das schwarze Register*), człowiek uczciwy, chociaż zacięty aż do głupoty nieprzyjaciel Polaków. Charakteryzując działalność swoich ziomków na polu kolonizacyjnem, on to właśnie, — a nie żaden z Polaków, powiedział, — że gdyby w Prusiech istniało duńskie prawo karne, w takim razie należałoby połowę donataryuszów wzbogaconych łupem polskim conajmniej odrzeć ze skóry, ugotować w kipiącym oleju, lub rozszarpać czterema końmi („so müsste die Hälfte der südpreussischen Donatarien wenigstens geschunden, in siedenden Oel abgekocht, oder mit 4 Pferden zerrissen werden“).

PO WYBORACH

III.

A więc kilka słów o nietaktach.

Kiedy zwołane do sali radnej zgromadzenie przedwyborcze zeszło się w nieprzewidzianym prawie komplecie, p. prezydent Szlachtowski, zwołujący je z ramienia rady miejskiej, zapytał się t. z. wyborców (trzecia część z nich miała prawo wyboru.... na księżycu) kogo powołują na przewodniczącego zebrania. Była to z jego strony prosta grzeczność, gdyż na ogólnem zebraniu przedwyborczem dyskussja miejsca mieć nie może, cała działalność zebrania ogranicza się na oddawaniu list głosowania na Komitet przedwyborczy — mógł więc p. prezydent śmiało, jako gospodarz miasta i zwołujący zebranie, zarządzić wprost wybór skrutynium i następnie głosowanie. Ale pan prezydent był grzeczny — a stronnictwo t. z. liberalne przymiotu te-

go snać nie posiadało, kiedy za grzeczność niegrzecznością się odpłaciło, nie chcąc pominąć sposobności dania moralnego szczutka prezydentowi. Zawołano więc jak na komendę: dr. Wejgel! — przywitano go oklaskami i wielkie gaudium liberałów zapanowało w sali magistratu. Był to pierwszy nietakt wyborczy.

Naturalnie stronnictwo konserwatywne prześcignąć się nie dało. Pewna część członków wybranego komitetu, należąca do tego obozu, bez wiedzy Komitetu, na swoją własną rękę zwołała zebranie przedwyborcze Koła intelligencji. Był to nietakt Nro 2, bo lubo zebrania takie kół pojedynczych są bardzo właściwe, powiedzielibyśmy nawet daleko właściwsze od ogólnego zebrania wyborców, bo jeżeli są „koła“, niechże intelligent nie wtrąca się do drobnych przemysłowców i odwrotnie — to jednak inicjatywa do podobnego zebrania nie powinna wyjść z grona członków Komitetu bez jego wiedzy i woli. Należało to zostawić innym.

Nietaktami dalszemi (streszczamy rzecz naszą, bo musieliśmy ją przerwać z powodu braku miejsca, poświęconego opisowi uroczystości przyjęcia Najd. Arcyksięstwa, a dziś już reminiscencje z wyborów są nieco spóźnione), — otóż dalszemi nietaktami są: znęcanie się prawie Komitetu przedwyborczego nad niektórymi radnymi, zasłużonymi miastu, przez pominięcie ich demonstracyjne na liście kandydatów, oraz usiłowania konserwatystów, będących tym razem w opozycji, usunięcia tych radców, których imię związało się prawie z dziejami autonomicznemi naszego miasta. Nazwiska podaliśmy już w przeszłym artykule, nie będziemy więc ich powtarzać, to tylko zaznaczymy, że pominięcie Dra Weigla na liście bezimiennej było nietaktem nad nietaktami, jakiekolwiekbądź bowiem może mieć kto zapatrywanie na Dra Weigla jako prezydenta, radcy Weiglowi musi przyznać pracę, dobrą wolę, niepospolite i niewynagrodzone zasługi dla miasta. Ludzi takich lekceważyć nie wolno: przy każdym składzie rady jego krzesło zajęte przez kogo innego być nie może. Układający listę bezimienną przerachowali się, chcieli wstrząsnąć jednym z głównych filarów gmachu liberalnego — i sami się poprzewracali. Wielka liczba głosów, jaką dr. Weigel otrzymał, była tak wyraźną karą za grzech nietaktu, że prawie pół na pół można twierdzić, iż gdyby go nie popełniono, stosunek głosów w kole inteligencji byłby uległ pewnej zmianie na korzyść konserwatystów.

IV.

Chcąc ukończyć nasze artykuły, pobieżnie tylko rzucimy jeszcze kilka uwag ogólnych nad wyborami.

Wynik głosowania w Kole intelligencji niepochlebne daje o niej wyobrażenie.

Jeżeli gdzie, to w tem Kole spodziewaćby się należało, że listy ułożone przez komitet, czy też opozycją, mogą być tylko wskazówkami, ale nie decydującym rozkazem dla wyborców. Przejście tutaj jakiejkolwiekbądź listy w całości czyni dziwne wrażenie. Wszak to są wybory: nie przyjmować bezwiednie kandydatów, ale wybierać między nimi należy. Od tego, złoty panie, jesteś intelligentem, abyś oparł swe zdanie na własnej intelligencji. Tymczasem przed trzema laty przeszła w całości lista konserwatystów, teraz w całości liberałów. Była więc teraz i wówczas znaczna falanga wyborców, którym wprost nie chciało się myśleć i zastanawiać. Tym razem rzecz jeszcze bardziej rażąca, boć nie komitet nawet układał listę. Komitet przyjął tylko listę, jaka przeszła na zebraniu przedwyborczem Koła inteligencji, a na tem zebraniu przeszła znowu w całości lista, którą układał niewiadomo kto, lista bezimienna, ułożona na prędce przez dwóch, trzech czy czterech agitatorów — i ta lista będąca wyrazem życzenia paru czy kilku ludzi w całości przechodzi. Darujcie panowie intelligenci, ale jestto dowód... nieintelligencji.

Nad wyraz przykre wrażenie robiły wybory z mniejszej własności i mniejszego przemysłu. Jestto powszechnie wiadomą tajemnicą, że w pierwszem z tych Kół przynajmniej $1/4$, a w drugiem połowa wyborców jest nadzwyczaj przystępną dla bezinteresownych agitatorów. Pomimo to wyborców tych zbyt obwiniać nie należy — winy tu trzeba szukać głębiej. Nawet stronnictwo radykalne w Brukselli na swojem zebraniu z d. 5-go czerwca b. r. uznało za rzecz konieczną żądanie pewnego intellektualnego census od wyborców. Coraz więcej głosów myślicieli i prassy przemawia za ograniczaniem, a nie rozszerzaniem prawa wyboru, sądząc, że pewien stopień wykształcenia daje jaką taką przynajmniej gwarancją, że wyborca myśli i... wstydzi się. Reakcyjne prądy są temu przeciwne, a Napoleon III. i Bismark dowiedli, jak można zużytkować tę wolność. Nie rozszerzając się więc nad wstrętnym w wymienionych kołach sposobem nabycia zaufania u wyborców, obwiniajmy mniej ich, a więcej tych, co „zaufania“ tą drogą poszukują.

W pierwszym zapale pod wpływem świeżych wyborów, chcieliśmy dość otwarcie wystąpić z oceną wartości „nowych“ radców, ale ochłonąwszy, przyszliśmy do przekonania, że dalibyśmy tylko broń do ręki naszym „najserdeczniejszym“. Choć wszystko to, cobyśmy o nowych radcach powiedzieli, byłoby prawdą, samo wymienianie nazwisk naraziłoby nas na „szlachetne“ insynuacje. Przemawiając zresztą zawsze i wszędzie przeciw walce o osobistości, mimowolnie prawie wzięlibyśmy w niej udział, a ponieważ nasz miły „ludek“ prawdy od paszkwilu odróżnić nie umie, zdawałoby mu się, że idziemy smutnym torem pewnych pisemek i korespondentów poszukujących reklamy, chwały i... środków do życia w szarpaniu dobrej sławy bliźniego. Ograniczymy się więc zatem na zaznaczeniu faktu, że do rady miasta weszło kilku ludzi, którzy nigdy i niczem nie udowodnili, że sprawy miejskie ich obchodzą, że dobro ogółu ma w nich swoich szermierzy. Wprawdzie są tacy, co mówią: ludziom nowym trzeba dopiero dać pole — gdzież ich dobre chęci i zdolności wyprobujemy, jeżeli ich do rady nie dopuścimy? Bardzo to mylna argumentacja: Rada miejska nie jest nowicjatem, polem do popisu, albo szkołą zasług obywatelskich. Za zbyt wiele mamy instytucyj z celami filantropijnemi, towarzyskiemi, przemysłowemi, ekonomicznemi itd. aby nie było pola dla przyszłych radców do wykazania swych zdolności i chęci opiekowania się sprawami ogółu. Kto jest dobrym i czynnym członkiem czy to izby handlowej, czy towarzystwa technicznego, czy której z instytucyj finansowych, czy choćby nawet Sokoła lub Towarzystwa Oświaty, ten ma tyle sposobności wykazania swej energji, zdolności organizacyjnej, daru inicjatywy, że jeżeli tylko chce to da się poznać, i może, będąc poza Radą miejską, wiele już dobrego zdziałać dla miasta. Ale kto nigdy i nigdzie w tem „małem“ życiu publicznem nie brał udziału, kto nigdy i nigdzie nie wykazał, aby sprawy ogółu choć nieco go obchodziły, kto był obojętnym zawsze i na wszystko, ten nie daje żadnej gwarancji, że będzie pożytecznym tam, gdzie trzeba wiele czasu bezinteresownie poświęcać dla dobra ogólnego.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków, dnia 6 Lipca 1887 r.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro o godzinie 5 po poł.

Dla biednej wdowy po organiście, Rybarskiej, złożyła pani F. C. 50 ct.

Dyrekcya Ruchu kolei państwowych zwraca uwagę P. T. podróżnych, przejeżdżających przez Kraków, lub wyjeżdżających z Krakowa do miejsc kąpielowych, albo klimatycznych, położonych na podgórzu Karpackiem (Zakopane, Rabka, Szczawnica, Żegiestów, Krynica, Iwonicz, Rymanów), jakoteż podróżnych w ogólności udających się szlakami kolei państwowych, że wyjazd z Krakowa rano urządza się rano najwygodniej wsiadając w Krakowie na dworcu kolei północnej o godzinie $3/4$ 8. rano do pociągu kurjerskiego kolei Karola Ludwika, który to pociąg zatrzymuje się na stacyi w Podgorzu celem dalszego połączenia z pociągiem No. 252 kolei państwowych odchodzącym o godzinie 8 minut 28 rano.

Przez wsiadanie w Krakowie unika się przydłu-

Na letnie mieszkanie!

Nie, niepodobna już wytrzymać. Z nieba zionie szczery ogień, a z ścieków i zaułków wydobywa się jakieś powietrze, dla którego trudno znaleść nazwę. Istna zaraza przechadza się po ulicach. Zając, lis sarna, skowronek, kruk, bocian i wszelkie inny zwierz wolny skonałby w takiej atmosferze. Żyć w niej umieją tylko gady płazy i ludzie..

Nie, nie wytrzymam!

Choćby mi przyszło nie grać przez całą zimę w preferansa i nie agitować przy wyborach do rady miejskiej, muszę wyjechać koniecznie na wieś, aby skąpać płuca w woni pól i lasów.

Nic w tem pragnieniu dziwnego.

Kto od sześciu miesięcy wdycha powietrze redakcyi i drukarni temu należy się chyba odpoczynek. Więc na wieś, na wieś, miedzy drzewa i trawy, między kaczki, prosięta, kury i gęsi! Będę żył przez kilka tygodni jak królik w jarmużu, swodbodny, nieskrępowany niczem. I Marylce mojej wieś przyda się. Buzia jej zakwitnie znów, oczy nabiorą blasku bez atropiny.

Tak sobie marząc wracam do domu przed kilku dniami. Daremnie zachwala mi żonka jakąś dobrą pieczeń. Nie mogę włożyć do ust ani kęsa mięsa; lałbym tylko w siebie wodę i jadłbym sałaty, rzodkiewki, szpinaki i zielska inne.

Gdy opowiedziałem żonie o zamiarze wyjazdu na wieś, ucieszyła się naturalnie. Kobiety lubią zawsze zmianę. Byleby gdzieś ruszać się, to już szczęśliwe.

— A kiedy mamy jechać? — pyta mnie pani.

— Jaknajprędzej — odpowiadam. — Pojedziemy do mojego brata w jasielskie. Szlachcic ma dużo ziemiaków, zsiadłego mleka i tym podobnych rzeczy, więc mu subjekcji nie zrobimy.

— Przecież tak jechać nie mogę między ludzi — prawi pani.

— Jak?

— No, tak...

I spogląda po sobie.

Ach prawda, zapomniałem, że kobiety zaczynają każdą czynność od gałganków. Pierwszą ich myślą jest zawsze: czy będę dobrze wyglądała? Chcę iść na koncert, bo przyjechał jakiś sławny wirtuoz, a moja pani pyta w której sukni ma się pokazać? Wybieram się do teatru, aby zapomnieć wobec dzieła sztuki o marnem życiu, a moja pani suszy sobie znów głowę: jak się ubrać? I tak zawsze i wszędzie.

Co robić, taka to już kobieca natura, nikt nie wyleczy białogłów z tej słabości.

— Oczywiście, że tak pojechać nie możesz — odzywam się — więc mów, ile ci na wydatki potrzeba.

Aż się na krześle podniosła z wielkiej radości, a oczy jej zaśmiały się jak u dziecka któremu pokazują cacko.

— Potrzeba mi tego, tego, tego...

I wylicza najrozmaitsze drobiazgi, tłumacząc dlaczego ich potrzebuje.

Nie słucham oczywiście, bo cóż mnie to może obchodzić? Nie znam się zupełnie na damskiej toalecie.

— Ile? — pytam. — Proszę o cyfrę.

— Bo widzisz, bo to, to, to...

— Cyfrę! — przerywam niecierpliwie. — Ile chcesz reńskich?

— Możnaby tak, tak...

— Ale już dosyć! Powiedz liczbę!

Niema rady: ani sposób się dogadać. Ona swoje, ja swoje. Więc biorę kartkę papieru, ołówek i zapisuję. Sukienka tyle, kaftanik tyle, pończochy, buciki itd. razem reńskich sześćdziesiąt pięć.

— Dodam ci jeszcze pietnaście. Czy będziesz miała dosyć?

— Zawiele, zawiele; tyle nie będzie kosztowało, wystarczy połowa.

— No, no, niechby tylko nie było więcej, jak zwykle. Masz oto, a spiesz się, nie marudź, bo nie myślę siedzieć przez lipiec w Krakowie. Pamiętaj, żebyś mi była na pierwszego gotowa.

— Cóż znowu. Będę daleko prędzej gotowa.

— Żeby tylko!

— Machnąłem ręką, wiedząc z góry, że trzeba będzie dodać nietylko pieniedzy, ale i czasu.

Nazajutrz zaczęło się kupowanie. Ach, to kupowanie kobiece! Zaraz po śniadaniu ubiera się moja jejmość i pędzi na Rynek i Grodzką. Wchodzi do sklępów, przegląda materje, każe sobie pokazywać wszystko, targuje się po pół godziny i wychodzi, zabrawszy... próbkę. W ten sposób zaszczyca swoją osóbką jeden sklep po drugim, zapominając o jedzeniu, piciu, o całym świecie.

Jedyny raz w życiu odbyłem z moją panią taką wędrówkę i nie mogłem sie dosyć nadziwić cierpliwości kupców. Chryste panie, wziąłbym za kołnierz choćby najlepszą „kundmankę“ i posłałbym ją gdzie pieprz rośnie. Ci ludzie muszą mieć nerwy z powrozów, języki z mydła, a grzbiety z elastyki. Kłaniają się, zalecają swój towar, i udają zadowolonych.

Nie zastawszy tego dnia mojej Marylki na obiedzie, wiedziałem, że „kupuje“. Zjadłem więc sam, co Pan Bóg dał i poszedłem na Plantacje.

Dopiero późnym wieczorem wróciła pani do domu zziajana, zmęczona, głodna, a mimo to promieniejąca. Z miną tryumfatorki wydobyła z kieszeni kilkanaście skrawków, różnobarwnych gałganków, rozłożyła je z rozkoszą na stole, i zapytała, gładząc próbki:

— Która ci się najwięcej podoba?

— Wiesz przecież, że nie znam się na tych waszych fatałaszkach — mruknąłem z niechęcią, gdyż nie lubię drobiazgowości.

— Ale powiedz, powiedz, ty masz dużo gustu, proszę, bardzo proszę.

I jak zaczęła przymilać się, błagać, schlebiać, usiadłem z nią razem przed owemi skrawkami i dalejże wybie-

giej i męczącej jazdy fiakrami do przystanku na Podgórzu. Wsiadanie na stacyi w Podgórzu umożebnia służbie kolejowej wygodniejsze pomieszczenie w wagonach, co na przystanku z powodu krótkiego zatrzymania się pociągu z trudnością się uskutecznia.

Pakunki nadawać należy w Krakowie wprost aż na miejsce przeznacznia.

Nasze dzieci. Siedmioletni Alfredek wyszedł na spacer z siostrzyczką i szykowną francuzką boną.

W ogrodzie strzeleckim spotkał wujka Janka, który głaszcząc bonę pod brodę odzywa się:

— Co za ślicznych troje dzieciaków!

Alfredek, powróciwszy do domu, opowiedział o spotkaniu dodając:

— Wie mamusia, wujek Janek to musi być strasznie głupi.

— Ato co znowu? Skąd ci taka brzydka rzecz przyszła do głowy?

— Bo widzi mamusia, spotyka mię i siostrzyczkę w ogrodzie, zatrzymuje się i powiada „madmoiselle“ że z nas śliczne troje dzieciaków.

Rodzeni bracia. Wczoraj w kawiarni... grali w szachy dwaj niemłodzi już panowie.

Nagle jeden znich obrzuca swego partnera obelgami zarzucając mu niewłaściwą poprawkę.

Zwymyślany nie pozostaje w długu i również obdarza przeciwnika potokiem obelg.

Okazało się, że partnerzy są to... rodzeni bracia i należą do sfery inteligentej.

Smutna to inteligencja.

Spółka niezarejestrowana. Panowie Karol Zieliński rodem z Tarnopola i Franciszek Kajetan z Przemyśla szukali sposobu jakby można skorzystać z pobytu Cesarzowiczostwa w Krakowie, aby to i ludziom wygodzić i sobie samym przysporzyć zarobku. Ponieważ program pobytu rozdawano za darmo, a nie każdemu chciało się po niego chodzić, postanowili być pośrednikami między drukarnią i publicznością. Zajęcie to zbyt się nie opłacało, ale przy sposobności można było inny zrobić interes. Bliższa znajomość ze strażnikami policyjnemi wykazała, że spółka niezarejestrowana przyszła do posiadania kilku portmonetek, zegarka złotego damskiego, zegarka srebrnego, paru par nowych rękawiczek, scyzoryka, chustki do nosa z literami K. Ch, cwikiera, i wreszcie pewnej smmy pieniężnej. Wskutek tego zarejestrowano spółkę w sądzie karnym.

Gustaw Fischer zebrawszy laury i sporo rubelków w Królestwie za produkcyą swych niezrównanych typów, wprost z Lublina, gdzie ostatnie dwa dawał przedstawienia, bawi od kilku dni w naszem mieście.

Walne zgromadzenie członków krakowskiego oddziału Tow. pedagogicznego odbyło się w Krakowie d. 3 bm. pod przewodnictwen p. W. Jabłońskiego. Po zagajeniu i odczytaniu protokółu przedstawił p. Badańczyk ogólne uwagi co do nauki dopełniającej. a w szczególności co do nauki języka polskiego P. Pająk zdał w imieniu komisyi sprawę o lustracyi kasy i funduszów oddziału. Do zarządu oddziałowego weszli pp. dyr. Jabłoński jako prezes dyr. Niziol jako zastępca, Prysak skarbnik, Guzdek sekretarz, jako członkowie pp. Pająk, Badańczyk i Tabor.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Barona cygańskiego“ wypadło świetnie; rolę Arseny śpiewała p. Babińska, którą wywoływano i oklaskiwano kilkakrotnie, tak, iż była zmuszoną powtarzać niektóre ustępy. Dzielną sekutnicą, trzymającą ostro swego odnalezionego małżonka była p. Kasprowicz; grała i śpiewała z werwą i zacięciem. Teatr był przepełniony.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Lwów 5 lipca. Wczoraj o godz. pół do 10 wstąpił następca tronu do komenderującego ks. Würtembergskiego, gdzie się zgromadzili wszyscy niemal reprezentanci świata wojskowego, urzędniczego, literatury i sztuki. Po przedstawieniach odbył arcyksiąże *cercle* i opuścił salony komenderującego o godzinie 10 wieczorem.

Również wczoraj odbył się bankiet dziennikarski w gościnnych salonach Koła literacko-artystycznego. Przed domem, w którym mieści się Koło, przygrywała „Harmonia“ podczas całej uczty.

Dziś od godziny 5 rano gramadziły się na wszystkich ulicach, któremi przejeżdżać miał arcyksiąże nieprzejżane tłumy publiczności. Straż obywatelska utrzymywała porządek, który nie pozostawił nic do życzenia.

O godz. 6-tej min. 40 przyjechał Arcyksiążę na dworzec. Odezwały się okrzyki. Muzyka zaintonowała hymn ludowy. Arcyksiąże wszedł do sali, gdzie pożegnał go marszałek krajowy hr. Tarnowski.

Arcyksiąże podając rękę p. marszałkowi, odpowiedział:

„Ich danke Ihnen nochmals meine Herren für den herzlichen und herzgewinnenden Empfang den ich nie vergessen werde.“

Przed samym odjazdem stanął Arcyksiąże przed prezydentem Mochnackim, i podając mu rękę, dziękował za przyjęcie. g. O g. 7 ruszył pociąg.

Warszawa 4-go lipca. Z powodu licznych środków skierowanych przeciw ludności izraelskiej, w skutek obchodzenia praw i uchylania się od służby wojskowej, znaczna ilość izraelitów emigruje z Królestwa Pol. via Hamburg do Ameryki. — Statystyczne wykazy podają w Warszawie liczbę fabryk na 347, zatrudniających 16,287 robotników, i produkujących rocznie za summę 28,738.725. Najwięcej jest fabryk przerabiających produkta roślinne (176), najmniej przerabiających produkta mięszane (40). — Rada uniwersytecka udzieliła studentowi Chełchowskiemu medal złoty za rozprawę „Grzyby okolic Warszawy“. — Rogoziński, jak widać z pisanego do Warszawy listu Janikewskiego, przestał już być wielkim podróżnikiem, a jest małym plantatorem. — Dr. A. Z. wynalazł welocyped wodny i popisywał się nim onegdaj w Belwederze z wielkiem powodzeniem. Sposób użycia według „Kurjera Świątecznego“: „facetus sedens ruchat nogibus.“

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń 5 lipca. Milan odjechał dziś po południu o pół do 4. do Belgradu.

Rząd austryacki odrzucił zaproponowane przez Węgry wydzierżawienie regie tytoniu; natomiast konferuje Dunajewski z Tiszą nad obopólnym podwyższeniem regie.

Wiedeń 5. lipca. Po dwudniowej rozprawie skazany został milioner Hescheles za branie lichwy od bar. Erlangera na miesiąc aresztu i 300 gld. kary.

Budapeszt 5 lipca. Pod Jaszbereny, w skutek nieostrożnego zachowania się z dynamitem rannych zostało ciężko 4 oficerów, 16 aspirantów i 20 szeregowców, lekko rannych 11. W skutek wybuchu okna wybite. Popołudniu przedsięwzięto 10 amputacyi, 6 zmarło.

Sofia 5 lipca, Sprawozdanie komisyi, która objeżdżała z polecenia wielkiego zgromadzenia narodowego dwory europejskie, zostało odczytane przez Kalczewa na dzisiejszem publicznem posiedzeniu. Jest ono dość krótkie i konstatuje, że powiodło się wyszukać kandydata do tronu bułgarskiego Pomimo to niepowiodło się zadanie komisyi, zasadzające się na tem, aby nakłonić Europę do zaproponowania kandydata. Sprawozdanie wspomina ze szczególniejszem uznaniem i wdzięcznością o przyjęciu deputacyi w Wiedniu i Peszcie.

Petersburg 5 Lipca. O podróży cesarzewicza Rudolfa zachowuje tutejsza prasa milczenie. Tylko oficjalne »Nowoje Wremia» i wojskowy «Świet» wspominają o owacjach ironicznie.

Tirnowa 5 lipca. Przewódca opozycyi, Słowejkow, krytykował na dzisiejszem posiedzeniu sprawozdanie deputacji bułgarskiej do dworów europejskich i twierdził, że deputacya ta nic nie zdziałała nawet żaden z rządów nie przyjął jej oficyalnie. Kalczew chełpi się, że deputacya wyszukała kandydata na tron; kraj bez potrzeby ponosi koszta podróży delegatów.

Izba przerywa mowcy okrzykami: Dosyć, nie chcemy pana dłużej słuchać. Słowejkow wniosłszy protest schodzi z trybuny. Świetną i przekonywującą odpowiedź dał mu Stoiłow. Mowę jego witano frenetycznemi oklaskami.

---

rać. Po długich rozprawach zgodziliśmy się w końcu na jakąś materję.

— Więc kupisz jutro i oddasz zaraz do szwaczki, bo mi śpieszno z wyjazdem? — wyrzekłem, udając się na spoczynek.

Ba, jutro. To jutro nadeszło jeszcze cztery razy, a moja pani nie mogła się na nie zdecydować. Codziennie zrana wychodziła i wracała wieczorem do domu. Przetrząsnąwszy wszystkie większe sklepy, dotarła aż na Stradom. Tam przepędziła parę dni, przynosząc z sobą za każdym razem ogromny zwój próbek.

Raz, drugi, trzeci byłem jej przybranym doradcą, lecz czwartego dnia sprzykrzyła mi się ta śmieszna mitręga.

— Zdecyduj się raz na coś, bo wyjadę bez ciebie...

To pomogło. Kupiła sobie wreszcie jakiś szmat, oczywiście, że gorszy i droższy od tego, który wybraliśmy zaraz pierwszego dnia.

Rozumie się także samo przez się, że do owych 80 reńskich trzeba było dołożyć jeszcze niejedną dziesiątkę, bo wśród długich a częstych pielgrzymek ujrzała moja Maryla niejedną rzecz, o której z początku nie pomyślała.

Mniejsza o owe dodatki, byle się jejmość pospieszyła. Szkoda mi każdej godziny, minuty, sekundy; płynę ciągle w ciepłej wodzie; pocę się, smażę, piekę.

— Spiesz się, bój się Boga, bo nie wytrzymam dłużej.

Spieszy się rzeczywiście. Nazajutrz pędzi do miasta, i wraca znów koło wieczora.

— Czego ty jeszcze szukasz? — pytam.

— Szwaczki!

— Nie lepiejże to oddać materję do krawcowej?

— Szwaczka, wzięta do domu, wypadnie taniej.

Nie odpowiedziałem nic. Przecież znam „oszczędności“ mej żony. Milczę i czekam.

Po dwóch dniach budzi mnie turkot maszyny do szycia. Szwaczka! — odetchnąłem.

Jednak niedługo trwała moja radość, bo szwaczka nie przyszła nazajutrz. Pani kaprysiła ciągle przy robocie; nie podobało jej się to, nie podobało owo, więc sprzykrzyło się dziewczynie i uciekła.

Trzeba poszukać drugiej! Ale i druga drapnęła po pierwszym dniu. Dopiero trzecia, jakaś cicha, potulna, zafukana, zbiedzona panienka wytrzymała na trudnym posterunku, ale pracowała za to niesłychanie wolno.

A dzień mijał po dniu.

Z nieba sypał się taki żar, że trudno było oddychać. Trawionemu stłumionym przemocą gniewem, zdawało mi się nieraz, że ulegnę kanikule. Mieć kilka tygodni na rok urlopu i nie módz z niego korzystać, dlatego, że kobiety myślą wszędzie i zawsze na pierwszem miejscu o gałgankach, na drugiem o dzieciach i sobie, a dopiero na trzeciem o mężu; gotować się żywcem w atmosferze lipca, kiedy można spoczywać gdzieś nad brzegiem uroczego strumienia — czyż to niedosyć powodu do zwarjowania?

Oszczędność? Ładna mi oszczędność. Sześć tygodni u brata na wsi niby mnie nie kosztowały, a w Krakowie nie żyje się przecież darmo. Jejmość oszczędziła kilka reńskich na szwaczce, a zubożyła mnie o kilkadziesiąt. Taka to ta oszczędność kobieca.

Więc zbieram się nareszcie wczoraj na odwagę i mówię:

— Jadę dziś!

— Bój się Boga, nie mam jeszcze nic gotowego.

— Wszystko mi jedno.

— Poczekaj jeszcze kilka dni.

— Ani godziny.

— O, ja nieszczęśliwa.

Nie pomogły nic fochy, dąsy i szlochy. Zabrałem manatki i w drogę. Pani jedzie oczywiście ze mną, choć gniewa się aż do ostatniej stacji kolejowej.

— Jak ja będę wyglądała, jak ja będę wyglądała! — lamentuje, ale na mnie nie robią te skargi żadnego wrażenia, bo czuję już wieś, oddycham prawdziwem powietrzem, i pasę oczy widokiem rozkołysanych zbożem łanów i zielonych borów.

Letnik.

Ogród Strzelecki, najprzyjemniejsza miejscowość przez czas letni. Restauracya, kawiarnia i cukiernia w miejscu. Wyborne mleko kwaśne i śmietana, chleb domowego pieczywa, kawa wiejska, raki olbrzymie, kurczęta z rożna Usługa śpieszna i sumienna. Koncerta odbywają się we wszystkie święta i Czwartki, o ile pogoda sprzyja.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

36

GDZIE??

się kupuje ładne i dobre mezkie i dziecinne ubranie? **Tylko we filii wiedeńskiej fabryki Heilmana Kohna i Synów w Krakowie**, ul. Grodzka l. 9, I. piętro, **we Lwowie** ul. Teatralna l. 1 i **w Czerniowcach** Rynek.

Cennik:

Ubranie w dobrym gatunku od zł.	10—30	Surduty angielskie	po najtańszych cenach fabrycznych.
Zarzutki eleganckie . . . „ „	13—30	Surduty żakietowe	
Spodnie . . . . „ „	2·75—11	Ubrania frakowe	
Najnowszy mężyków . . . „ „	12—25	Ubrania salonowe	
		Szlafroki	
		Burki do podróży	

Również wielki wybór ubrań dziecinnych od 3 lat począwszy.

Celem uniknięcia pomyłek uprasza się zapamiętać nazwisko firmy i numer domu, w którym się magazyn znajduje.

Ogłoszenia do „Ananasa“

najpopularniejszego i najwięcej się rozchodzącego **kalendarza humorystycznego**

przyjmuje **po cenach stałych**

KSIĘGARNIA K. BARTOSZEWICZA

w Krakowie (ul. Sławkowska, hotel Saski).

Ananas na rok 1888 wyjdzie z początkiem Września, ozdobiony bogato illustracyami, w pięknej okładce, z artykułami pióra najpierwszych naszych humorystów.

Ananasa na rok 1885 rozeszło się 6.000 egzemplarzy
„ „ „ 1886 „ „ 7.500 „
„ „ „ 1887 „ „ 8.200 „

Cena inseratów:

na całą stronnicę 20 złr., na pół stronnicy 12 złr., na ćwierć str. 7 złr., na 1/6 str. 5 złr., na 1/8 stronnicy 4 złr. w. a.

Dr. Stanisław Paszkowski

prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych Szpitala św. Łazarza, mieszka obecnie ul. Wiślna l. 9, 1 p. ordynuje od 3—4.

2—10

Ogłoszenie.

Komitet wystawy krajowej w Krakowie wzywa niniejszem interesowanych o przedłożenie najdalej do 20 lipca b. r. ofert na objęcie na placu wystawy **restauracyi** wraz z **cukiernią**, lub też osobno restauracyi a osobno cukierni, na czas od 1 do 30 września b. r.

Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w biurze Komitetu wystawy (w ratuszu miejskim) I. piętro.

W Krakowie 2 lipca 1887.

PIEŚNI POLSKIE

najlepszy zbiór utworów patrjotycznych,

wyszedł w trzeciem eleganckiem wydaniu

NAKŁADEM

KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA W KRAKOWE.

Cena egzemplarza gustownie oprawnego z wybiciem **1 złr.** (z przesyłką pocztową **1 złr. 15 ct.**)

Koszule mezkie, Kołnierzyki i Mankiety otrzymał w wielkim wyborze i poleca **KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI**, **Kraków — Sukiennice, 24.**

17) **Ceny bardzo niskie.**

Księgarnia **K. Bartoszewicza** i Administracya »Kuryera Krakowskiego» w Krakowie (hotel Saski), wysyła franco za nadesłaniem 5 złr. 20 ct. Akcye Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Drobne ogłoszenia.

Za drobne ogłoszenia płaci się za 1 raz taksę 10 ct. i po 1 cencie od wyrazu, za razy następne taksę 5 centów i po pół centa od wyrazu.

Młody człowiek kawaler, władający językiem polskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje jakiejkolwiek posady za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe oferty pod adresem: Gast, Kraków Skawińska 13.

Uzdolniony subjekt z handlu papieru znajdzie umieszczenie za kaucyą natychmiast. Wiadomość w drukarni A. Koziańskiego, przy ul. Szewskiej w Krakowie.

NAUCZYCIEL szkół miejskich, słuchacz filozofii, poszukuje lekcyi. — Adres: Ulica Zwierzyniecka 8

Chłopiec z ukończoną I lub II klasą realną znajdzie umieszczenie w handlu Józefa Kowalczewskiego w Wadowicach

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu galanteryjnym J. Lazarowicza w Krośnie.

Poszukuje się posady administratora kamienicy. — Wiadomość ulica Wielopole l. 12 I. piętro (1)

RODZINA OBYWATELSKA przyjmuje na stancyję i stół studentów uczęszczających do tutejszych zakładów. Opieki rodzicielskie Wielopole Nr. 12. I. piętro.

Byk pełnej krwi BERN-SIMMENTHAL w drugim roku — oraz 12 krów holenderskich bardzo mlecznych jest do sprzedania w Diamencie. — poczta Siedliszowice pod Tarnowem.

Kuchenka naftowa, mało używana, na dwa ognie, jest do sprzedania, może być przydatną dla osób jadących do kąpiel. — Również jest do sprzedania „Djabeł“ od r. 1871 do r. 1886, po dwa roczniki razem oprawione, w dobrym stanie utrzymane, oraz „Szczutek“ od r. 1869 do r. 1881. Ceny przystępne. — Bliższa wiadomość u introligatora przy ul. Szpitalnej l 13, I. piętro, oficyna.

BUHAJ dwuletni, rasy polskiej, gniady, do sprzedania w Woli Rusieckiej (poczta Pleszów).

Potrzebne jest letnie mieszkanie składające się z 2 pokoi i kuchni na parterze. Wiadomość Rynek 35 B. Gabryelska.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 6 Lipca 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	112 —	113 —
Marki niemieckie	61 75	62 50
20-frankówki za sztukę . .	10 —	10 08
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 52
4½% gal. pożyczka krajowa	95 —	96 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 25	102 85
4½% „ „ „ „	98 75	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92 50	93 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 75	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 50	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 50	18 50
„ Stanisławowa . . .	29 50	31 -
Warszawa, 5 Lipca 1887.		
Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 75	101 50
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 6 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·45 Akcye kredytowe 281·20, Dukaty 5·95.

Berlin, 6 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 161·—, ruble 180·90

Pociągi na kolejach żelaznych od 1go Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa** i **Tarnowa** lok. o 6·12 rano.
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł. } zeg. B.-Peszt
Do **Wiednia**: pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3 00 po południu. } z. prag.

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9 38 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. } zeg. B.-Peszt
Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. } zeg. Prag
Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8 48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano. } zegar Pragski

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima

Ogodzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.

O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.

O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.